

Jean-Pierre Cabestan, *Polityka zagraniczna Chin. Między integracją a dążeniem do mocarstwowości*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013, ss. 409

Wraz z końcem zimnej wojny i nadejściem nowego stulecia obawy przed imperializmem sowieckim i rosnącą potęgą ekonomiczną Japonii zostały zupełnie przyćmione przez lęk przed „chińskim zagrożeniem”. Rosnące w siłę Chiny zaczęły coraz śmiej upominać się o należną im pozycję w wielobiegunowym świecie. Chiny oddziałują na świat nie tylko przez przejęcie roli jego produkcyjnego zaplecza, lecz także poprzez bezpośrednie inwestycje w krajach na każdym kontynencie i różne działania z szerokiego repertuaru *soft power*. Jean-Pierre Cabestan, francuski sinolog i specjalista od prawa chińskiego, długoletni wykładowca na uniwersytetach na Tajwanie i w Hongkongu, jest osobą posiadającą odpowiednie kwalifikacje do przeprowadzenia szczegółowej analizy celów i środków chińskiej polityki zagranicznej.

Publikacja Cabestana dzieli się na kilka głównych części. Otwiera ją obszerna przedmowa do wydania polskiego, odnosząca się do najbardziej aktualnych wydarzeń (wersja francuska książki została opublikowana w 2010 r., jeszcze za prezydentury Hu Jintao). Część pierwsza stanowi zarys historyczny chińskiej polityki zagra-

nicznej po 1989 r., natomiast w drugiej autor wprowadza nas w cele strategiczne tejże polityki. Część trzecia zawiera opis konkretnych rozwiązań dotyczących polityki bezpieczeństwa międzynarodowego. W części czwartej Cabestan opisał główne organy decyzyjne kreujące politykę zagraniczną. W dalszej części książki autor przeprowadził wnikliwą analizę stosunków Chin z różnymi państwami świata – od USA, poprzez Japonię i Koreę, Azję Środkową aż po kraje Ameryki Łacińskiej. Książka Cabestana jest zaopatrzona w bibliografię tematyczną, w której dominują prace w językach zachodnich – autor, co prawda, opiera się na artykułach w języku chińskim, czyni to jednak rzadziej i odwołuje się do nich wyłącznie w przypisach do tekstu głównego. Bardzo przydatne są aneksy, w których Cabestan przedstawił najważniejszych polityków w Chinach, zarówno tych wybranych na swoje stanowiska w czasie XVII Zjazdu KPCh (w 2007 r.), jak i tych wybranych rok temu, z Xi Jinpingiem na czele. Z edytorskiego punktu widzenia należy jednak skrytykować brak chińskich znaków, zwłaszcza w wypadku nazwisk chińskich badaczy i tytułów ich publikacji – każdy, kto próbował przeprowadzić w Chinach kwerendę biblioteczną wyłącznie w oparciu o nazwiska w pinyinie, wie dobrze, że jest to wyjątkowo żmudne i czasochłonne.

Punktem wyjścia książki jest „twarde lądowanie” Chin w realiach postzimnowojennego świata. Dyplomaci Państwa Środka stawili czoła wielu nowym wyzwaniom: byli zmuszeni przewyciężyć międzynarodową izolację, w której znaleźli się po wydarzeniach na placu Tiananmen, jak równie odnaleźć się w nowym globalnym układzie sił, w którym całkowitej dezintegracji uległ obóz państw socjalistycznych. W kontekście przywoływanych przez Cabestana przykładów można powiedzieć, że znakomicie sobie z tymi zadaniami poradzili, podchodząc do ich realizacji z godną podziwu elastycznością. Druga połowa lat 90. oznacza zasadniczą zmianę w języku i praktyce chińskiej dyplomacji, która ostatecznie porzuciła konfrontacyjną i nieprzejednaną postawę, przywodzącą na myśl *modus operandi* dyplomatów sowieckich. Chińscy prezydenci i premierzy zaczęli używać bardziej wyważonego języka, akcentować potrzebę pokojowego współistnienia i harmonijnego rozwoju. W ślad za licznymi sukcesami politycznymi i ekonomicznymi pojawia się jednak coraz bardziej wyraźna tendencja mocarstwowa. ChRL stale zwiększa wydatki na wojsko, coraz aktywniej domaga się zwrotu spornych terytoriów, takich jak wyspy Diaoyu/Senkaku (Japonia) czy Archipelag Spratly i Wyspy Paracelskie (Wietnam), a w Afryce (np. w Zambii) prowadzi działania przywodzące na myśl poczynania dziewiętnastowiecznych kolonizatorów. To napięcie między harmonią a konfrontacją, zaakcentowane już w tytule, jest myślą przewodnią książki Cabestana. Trudno

powiedzieć, która z tych tendencji będzie istotniejsza w przyszłości. Jednak ważną cechą następujących po sobie rządów chińskich, które nie muszą liczyć się z mandatem wyborców, jest długoterminowe planowanie i kontynuacja polityki poprzedniej ekipy. Jeśli więc nie dojdzie do jakichś szczególnych wydarzeń, to Chiny nie wejdą raczej na drogę konfliktu.

Głównym rywalem pozostają dla Chin Stany Zjednoczone i dla Cabestana jest to równie oczywiste jak dla milionów zwykłych Chińczyków. Prezydent Obama uznał, że region Azji i Pacyfiku będzie miał dla USA znaczenie priorytetowe i tam właśnie zaangażował większą część zasobów militarnych swojego kraju. Odpowiedź Chin to intensyfikacja prac nad rozwojem floty i próba spenetrowania kordonu złożonego z przyjaznych USA państw (oś Japonia – Korea Południowa – Tajwan).

Niewątpliwą zaletą książki jest uporanie się ze „złudzeniem monolitu” – przeświadczeniem, że Chiny prowadzą jednolitą politykę zagraniczną. Tymczasem proces decyzyjny jest wyjątkowo skomplikowany, tradycyjne są już spory pomiędzy ministerstwami odpowiedzialnymi za obronę, handel i sprawy zagraniczne, a na ząbwiąjącą się strukturę partii i administracji państwowej nakładają się jeszcze grupy robocze, powoływane w celu nieformalnego rozstrzygnięcia problematycznych kwestii. Istnieje nawet względna swoboda wypowiedzenia opinii na temat poszczególnych rozstrzygnięć politycznych (np. stosunku wobec Korei Północnej), jednak gdy przywódcy państwa podejmą

konkretną decyzję, ośrodki postulujące przeciwstawne rozwiązania są pacyfikowane (zamyka się czasopisma, odwołuje się urzędników).

Reasumując, książka Cabestana to precyzyjna i głęboka analiza chińskiej polityki zagranicznej, wartościowa zarówno

z punktu widzenia laika, jak i badacza. Bardzo dobrze wprowadza w przedmiotową problematykę i może stanowić punkt wyjścia do dalszych badań.

Jakub Urbański

Jerzy Maroń, *Koczownicy i rycerze. Najazd Mongołów na Polskę w 1241 roku na tle sztuki wojennej Europy XII i XIII wieku*, seria: Nowe Średniowiecze, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Templum, Wodzisław Śląski 2011, ss. 156

Prof. dr hab. Jerzy Maroń jest związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Zajmuje się historią Polski i historią powszechną XVII wieku oraz historią wojskowości od średniowiecza do czasów współczesnych. W sferze jego zainteresowań naukowych pośród innych kwestii znalazła się również problematyka dotycząca ekspansji mongolskiej w Europie, której poświęcona jest omawiana przeze mnie pozycja.

W moim omówieniu skoncentrowałem się na tych elementach treści, które wydały mi się najbardziej frapujące, oryginalne i moim zdaniem mają szczególne znaczenie dla obecnego stanu badań. Takie podejście spowodowane jest z jednej strony potrzebą zachowania spójności tekstu, z drugiej zaś chęcią uniknięcia omawiania treści powszechnie funkcjonujących w literaturze przedmiotu, które skądinąd musiały znaleźć się w treści

książki J. Maronia. Sam autor zaznacza we wstępie, że celem jego pracy było odniesienie się do historiografii i publicystyki historycznej traktujących o wojskowości mongolskiej i europejskiej XII i XIII wieku, przede wszystkim zaś tej ich części, która jego zdaniem buduje fałszywy obraz zagadnienia (s. 9).

Jak sugeruje tytuł książki, Maroń rozważa zagadnienie najazdu mongolskiego na ziemię polską w aspekcie militarnym, w oparciu o szeroką analizę europejskiej wojskowości w XII i XIII wieku. Jednocześnie, choć pozornie pozostaje to poza tematem rozważań zasygnalizowanym w tytule, prezentuje wojskowość wschodnią, traktując ją również jako zarys historycznego tła zagadnienia. Dzieło stanowi zatem pracę przekrojową, o silnie zaznaczonym charakterze porównawczym. Trzeba wskazać, że praca wyraźnie koresponduje z inną książką tego samego autora traktującą o najeździe mongolskim – *Legnica 1241*¹. Większą część książki poświęcona jest nie bezpośrednio samemu najazdowi mongolskiemu na Polskę w roku 1241, ale właśnie opisowi ów-

¹ J. Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 2008.

czesnej wojskowości stron uczestniczących w wydarzeniach owego najazdu. Z sześciu rozdziałów książki aż cztery traktują ogólnie o podstawach społecznych i technicznych prowadzenia wojny. Charakterystyczne jest opracowywanie kwestii sztuki wojennej najeźdźców i obrońców ziem polskich w oparciu o analizę sztuki prowadzenia wojny w ich rodzimych kręgach cywilizacyjnych, przy uwzględnieniu wpływów obcych elementów, w tym wzajemnego oddziaływania tych dwóch kręgów na siebie. Autor konstrukcję tekstu oparł częściowo na parach rozdziałów, których treść ze sobą koreluje na zasadzie porównania wojskowości mongolskiej i europejskiej (rozdziały I, II, i III, IV) oraz dwóch rozdziałów stanowiących przede wszystkim przegląd różnorodnych teorii na temat dziejowego znaczenia i przebiegu najazdu 1241 r. w Polsce, zwłaszcza zaś bitwy legnickiej (rozdziały V i VI). Przy czym każdy z rozdziałów zakończył sformulowaniem wniosków zwięźle ujętych w formie osobnego podrozdziału, co z pewnością ma wpływ na percepcję tekstu. Szata graficzna również podkreśla znaczenie komunikatu, ponieważ jest nieprzytłaczająca, pozbawiona ilustracji i nadaje całej publikacji układ podręcznika.

W swoich rozważaniach Maroń chętnie sięga do stosownych źródeł, ale ponadto nie unika weryfikowania pochodzących z nich informacji za pomocą metod statystycznych czy demograficznych. Wynikami zastosowania takich metod posługuje się bezpośrednio w celu prezentacji potencjału ludnościowego ziem polskich, a idąc dalej

– ustalania ich potencjału militarnego (s. 31–41) lub na zasadzie domniemania powołuje się na owe metody, redukując prawdopodobną liczbę Mongołów biorących udział w wyprawie Batu-chana na Europę czy bezpośrednio na Polskę (s. 110–130). Wyraźnie rezygnuje jednakże z przedstawienia wpływu warunków geograficznych i ich znaczenia dla sztuki wojennej różnych kultur. Ograniczenie się do sygnalizowania czynnika geograficznego badań można wytłumaczyć oczywistością wielu faktów w tej dziedzinie i ich przypuszczalną znajomością przez odbiorców sięgających po książkę Maronia².

Autor mocno staje w opozycji do tezy o kryzysie sztuki wojennej w Europie w okresie objętym kontekstem czasowym jego pracy. Buduje konsekwentnie poparty mocnymi argumentami obraz ciągle rozwijającej się kultury militarnej. O jej żywotności mają świadczyć zarówno poszukiwanie różnorodnych rozwiązań w zakresie rekrutacji, stopień uzawodowienia wojska, jak i rozbudowane formy szkolenia, takie jak turnieje rycerskie (s. 26–27). Przyznaje wprawdzie, że w odróżnieniu od wschodniej, zachodnia wojskowość w wiekach średnich rzeczywiście nie była zdolna do myślenia i działania w skali operacyjnej, nie odmawia jej jednak licznych walorów, których często jest pozbawiana przez innych naukowców (por. s. 67–89, w tym adekwatny dla wspomnianego

² Por. *ibidem*, s. 5–10 i szczególnie s. 27–32, gdzie autor zdecydowanie zwraca baczniejszą uwagę na znaczenie czynników geograficznych Polski.

problemu działań w skali operacyjnej podrozdział *Zagony*). Przy okazji wyrażenia swojego aktualnego poglądu, co wyraźnie podkreśla (s. 72), przyznaje się do zmiany zdania na temat charakteru bitwy z udziałem średniowiecznego europejskiego rycerstwa. O ile jeszcze we wspomnianej książce *Legnica 1241* sam uznawał taką bitwę za szereg pojedynków, o tyle w omawianej publikacji zauważa o wiele większy stopień skomplikowania walki i świadomego, skutecznego działania w jej trakcie całego aparatu środków materialnych i rozwiązań doktryny wojennej doby średniowiecza. Co więcej, zwraca uwagę na stałość kontaktów militarnych między Europejczykami a koczownikami i fakt wzbogacania w miarę potrzeb sztuki wojennej Zachodu elementami pochodzącymi czy to z obszaru Wielkiego Stepu, czy ogólnie rozumianego Orientu. Zatem książka obfituje w analizy przykładów zmagania krzyżowców z muzułmanami, w tym z Turkami Seldżuckimi, służące ukazaniu wysokiego poziomu europejskich sposobów prowadzenia wojny. Charakterystyczne jest również sięganie do doświadczeń militarnych Bizancjum w konfliktach z koczownikami.

Jerzy Maroń opowiada się także za obniżeniem oceny poziomu wielu elementów kultury militarnej Mongołów. Z jednej strony zauważa przewagę mongolską na płaszczyźnie militarnej nad Europą, ale z drugiej jest skłonny opowiadać się za redukcją tej różnicy. Przyczyny zwycięstw koczowników nad rycerzami doszukuje się w innym ustroju społecznym, wskazując na specyfikę państwa mongolskiego upodabniającą

stepowe imperium do społeczeństw masowych XIX i XX wieku (s. 12–13 i s. 21). Trudno się nie zgodzić z tym wnioskiem. Natomiast ciekawa, ale chyba nie do końca uzasadniona, jest nieco wyczuwalna ostrożność autora w uznawaniu wpływów chińskich w sztuce wojennej Mongołów. Nie zaprzecza jednak ich istnieniu i sam wskazuje na ewidentne podobieństwa założeń chińskich i mongolskich (np. s. 17–20 i s. 55). Daje się zauważyć silna tendencja do przyjmowania krytycznego stanowiska wobec wszelkich przejawów mitologizacji mongolskiej machiny wojennej, objawiająca się między innymi stawianiem zarzutu kreowania mitu niezwycięzonej konnej armii koczowników takim autorom przedwojennym, jak Waclaw Zatorski czy Marian Kukiel (s. 68, s. 99–101). Oczywiście zarzuty te są często uzasadnione, ale podkreślanie błędnego konstruowania obrazu przeszłości przez innych często wydaje się zbyt mocno wpływać na treść książki.

W rozdziale pierwszym *Imperium stepowe: organizacja, uzbrojenie, technika* Maroń poświęcił swoją uwagę organizacji, uzbrojeniu i technice trzynastowiecznych Mongołów. W treści rozdziału przeplatają się standardowe informacje z tyleż trafnymi, ile nowatorskimi spostrzeżeniami. Pojawiły się bardzo interesujące konkluzje na temat samej istoty mongolskiego ustroju społecznego, które autor ujął w podrozdziale *Organizacja militarna społeczeństwa*. Sposób analizowania przeszłości, zwłaszcza tak odległej, w oparciu o zaawansowane kryteria o charakterze socjologicznym nie należy do nazbyt częstych rozwią-

zań w polskiej nauce, zatem już sam fakt zastosowania takich kryteriów wzbudza aprobatę. Trzeba dodać, że wyniki ich zastosowania wydają się jak najwłaściwsze. Autor do scharakteryzowania społeczeństwa mongolskiego posłużył się pojęciami, takimi jak: stopień podporządkowania, zwartość społeczeństwa, wskaźnik jego militaryzacji, w wypadku każdego ze wskaźników ustalając jego wysoki poziom. Przy czym pierwsze trzy cechy pozwoliły zakwalifikować organizację militarną Mongołów do typu neferycznego. Doprowadziło to do wysnucia wniosków o podobieństwie, graniczącym niemal z identycznością, badanego społeczeństwa do „niektórych społeczeństw antycznych (jak choćby Rzymu w okresie republiki) czy też dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych europejskich społeczeństw masowych” (s. 12 i 21). Zdaniem Maronia, które podzielam, występowanie powyższych cech w społeczeństwie mongolskim czyni niekonsekwentnym uznawanie ich za wyłączną specyfikę społeczeństw nowoczesnych (s. 12). Jednocześnie autor podkreśla, że w wypadku Mongołów była to specyfika odróżniająca ich strukturę społeczną od struktury innych społeczeństw koczowniczych (s. 13), chociaż słusznie zauważa, że „wysoki stopień wykorzystania możliwości mobilizacyjnych społeczeństwa” (s. 11) i podział wojskowo-administracyjny państwa mongolskiego wpływają z tradycji „wielkich stepowych organizmów politycznych” (s. 11). Drugim zagadnieniem wyróżniającym się na tle całości rozdziału poświęconego Mongołom jest zajmująca sporą część treści

kwestii znajomości i stopnia wykorzystania przez nich chemicznych środków bojowych, rozumianych jako substancje chemiczne oraz sprzęt przeznaczony do ich użycia. Autor przygotowuje w ten sposób grunt dla dalszych rozważań, które stanowią istotną część rozdziału poświęconego bitwie legnickiej. Zaprezentowano tutaj czytelnikowi cały garnitur aparatury mogącej znajdować się w mongolskim arsenale. Szczególnie omówienie właściwości fizykochemicznych preparatów potencjalnie dostępnych koczownikom jest interesujące, gdyż to przede wszystkim w oparciu o te właściwości Maroń sugeruje znikomą wartość broni chemicznej, która mogłaby pojawić się w 1241 r. pod Legnicą (s. 18–20).

W rozdziale drugim pt. *Zachód: organizacja militarna i uzbrojenie* czytelnik ma okazję zapoznać się z organizacją militarną społeczeństwa Zachodu w epoce podbojów mongolskich. Autor rozpatruje kwestie stopnia profesjonalności europejskiej siły zbrojnej, jej funkcjonowania w oparciu o środki ekonomiczno-społeczne, liczebności armii europejskich epoki czy wreszcie szeroko rozumianego polskiego potencjału militarne, w tym również polskiego uzbrojenia. Mamy więc tutaj okazję zapoznać się z całą gamą powinności poszczególnych grup społecznych oraz ich rolę w prowadzeniu wojny. Badania organizacji militarnej społeczeństw europejskich w interesującym autora kontekście czasowym doprowadziły go do konkluzji o istnieniu systemu charakteryzującego się wysokim stopniem specjalizacji siły zbrojnej, której szcze-

gólnym rodzajem były zakony rycerskie (s. 22–49 i s. 131). Efektem funkcjonowania tego systemu było wyodrębnienie się stosunkowo nielicznej, lecz profesjonalnej grupy ludzi zajmujących się walką, przy czym ciężar prowadzenia wojen starano się rozkładać na jak najszerze kręgi ludności (s. 131). Wierny podstawowemu założeniu swej pracy, która ma wyjaśniać niuanse konfrontacji dwóch odrębnych kultur militarynych, przytacza liczne informacje na temat badanego zagadnienia w skali Europy. Dotyczą one obszarów Francji, Niemiec, Italii czy Anglii. Nieco zaskakujący natomiast jest fakt, że w tym rozdziale, chociaż w pozostałych również, Maroń nie prezentuje nam praktycznie żadnych istotnych informacji na temat sztuki wojennej państwa będącego głównym celem najazdu mongolskiego w 1241 r. Przyczyny należy zapewne upatrywać w braku odpowiednich źródeł, choć trzeba przyznać, że przyjrzenie się węgierskiej wojskowości i porównanie jej z polską bardzo wzbogaciłoby obraz całości i mogłoby wiele wyjaśnić. Oczywiście w książce znajdujemy odrobinę informacji na temat Madziarów, jednakże wspomniani są oni tutaj marginalnie jako jeden z ludów koczowniczych, a więc raczej niereprezentatywny dla Węgrów w XIII wieku (s. 51).

Dwa następne rozdziały dotyczą odpowiednio wschodniej i zachodniej sztuki wojennej. Należy nadmienić, że do wschodniej odmiany prowadzenia wojny autor zalicza obok wojskowości ludów Wielkiego Stepu również szeroko rozumianą wojskowość muzułmańską, bizantyjską i ruską (por. s. 59–66).

To właśnie w rozdziale trzecim *Wschodnia sztuka wojenna. Ruchliwość i siła ognia* można zapoznać się ze wspomnianymi wyżej wiadomościami o Madziarach – koczownikach. Bardzo szeroki kontekst nadał Maroń tej wybitnie porównawczej części swej pracy. Znajdujemy tu bowiem wiele odniesień do wojskowości nie tylko madziarskiej, ale także Hunów, Pieczyngów, Turków Seldżuckich, Mameluków, Połowców, Czarnych Klobuków, Rusi, Bizancjum oraz krzyżowców. Nie zabrakło tu także wzmianki o podobieństwach założeń chińskiej i mongolskiej szkoły wojny. Wreszcie trzeba zauważyć szczególne miejsce tej drugiej w rozważaniach będących treścią całego rozdziału. Spośród wszystkich twierdzeń autora na temat mongolskiej sztuki wojennej podstawowe znaczenie mają, jakże słuszne, słowa: „Jakościowym nowym poziomem charakterystycznym dla sztuki wojennej mongolskiego imperium było planowanie kampanii w skali nieporównywalnej z niczym, co znane było Europie. Działania prowadzone były zarówno na najwyższym – strategicznym – poziomie, jak również »operacyjnym« i taktycznym” (s. 66). Ważnym skądinąd spostrzeżeniem jest również wniosek o podobieństwie prowadzenia wojny na Wielkim Stepie oraz na obszarach Rusi i Bizancjum, tym razem jednak wyłącznie w skali taktycznej (s. 66).

Sprawę zachodniej sztuki wojennej potraktował autor z pozoru fragmentarycznie, ograniczając się do omówienia jej elementów, na co sam wskazuje *expressis verbis* (zob. s. 67–89; rozdz. IV. *Zachód. Elementy sztuki wojennej*). Powyż-

sze w żadnym wypadku nie oznacza jednak nonszalancji w podejściu do tematu. Wprost przeciwnie, ilość materiałów pozwoliła Maroniowi omówić zachodnią sztukę prowadzenia wojny z dużą pieczołowitością, zwłaszcza jeśli uwzględnimy rozmiary całej pracy. Powodem ograniczenia się do ukazania tylko elementów zachodnioeuropejskiej części zagadnienia jest zapewne dostępność licznych źródeł pozwalających na szczegółowe jej opracowanie i skonstruowanie bardzo bogatego w swej różnorodności jej obrazu, przy jednoczesnej niemożności całkowitego wykorzystania wspomnianego bogactwa materiału źródłowego. W konsekwencji mogło to doprowadzić, i chyba w pewnym stopniu doprowadziło, do zachwiania proporcji między ujęciem kwestii wojskowości mongolskiej (dobrze w publikacjach innych autorów opracowanej, ale często wedle powielanego schematu) a ukazaniem wojskowości zachodniej dogłębnie poświadczonej źródłami. Jak już wspomniano wyżej, Maroń stara się uzmysłwić czytelnikowi nonsens twierdzenia o kryzysie sztuki wojennej w trzynastowiecznej Europie. I rzeczywiście udaje mu się to w pełni. Wyższość mongolska w tej dziedzinie, dowiedziona wszakże na polach bitew, sama w sobie nie oznacza słabości czy regresu w Europie. Jak wynika z argumentacji autora, wojskowość europejską cechowały zdolności do manewru na polu bitwy, współdziałanie różnych rodzajów wojsk, przeprowadzanie działań dywersyjnych, wypadów, zagonów, wykorzystywanie elementu zaskoczenia. Co bardzo istotne, autor podkreśla

umiejętność elastycznego dowodzenia właściwą wojskom europejskim, nie zapomina przy tym o krótkim omówieniu niezbędnych dla takiego dowodzenia środków (s. 83). Wspominając obszernie o polskich tradycjach w dziedzinie prowadzenia wojny, wskazuje, że wojskowość w trzynastowiecznej Polsce jest słabo znana z materiału źródłowego, a kształtowała się przez stulecia pod wpływem kontaktów zarówno z krajami zachodniego kontynentu, jak i z Bałtami i Rusią (s. 84). Dowodów potwierdzających wykorzystywanie w polskiej sztuce wojennej wymienionych nieco wyżej umiejętności poszukuje skutecznie w relacjach na temat wcześniejszych o półtora wieku zmagania Bolesława Krzywoustego z wojskami czeskimi i niemieckimi (s. 84–88). Za Benedyktem Zientarą domyśla się, że niemały wpływ na kwalifikacje wojskowe wśród Piastów śląskich miały doświadczenia Bolesława Wysokiego, który miał okazję zapoznać się z wieloma sposobami wojowania, zwłaszcza w służbie cesarskiej podczas pobytu na wygnaniu (s. 85). Wreszcie wspomina o utrzymaniu ciągłych kontaktów politycznych i militarnych z Rusią przez ojca Henryka Pobożnego i przez Konrada Mazowieckiego, a zatem książąt zupełnie współczesnych epoce (s. 85–86). Równie bliższe czasowo są wzmiankowane walki z okolic Nakła toczone między siłami pomorskimi i wielkopolskimi w 1256 r., które są dobrym przykładem poświadczonych w źródłach zastosowania na ziemiach polskich w połowie XIII wieku pozorowania ucieczki i próby wciągnięcia przeciwnika w zasadzkę (s. 88).

W rozdziale przedostatnim pt. *Najazd Mongołów w 1241. Wizje historiografii* Maroń omawia wizje historiografii dotyczące najazdu mongolskiego w 1241 r. i stara się rozprawić z błędnymi, jak uważa, a jednocześnie funkcjonującymi dość powszechnie w świadomości polskiej czy niemieckiej poglądami środowisk naukowych i nie tylko naukowych na znaczenie najazdu i klęski legnickiej. Niestety, podrozdziały poświęcone niemieckiej (*Żółte niebezpieczeństwo*, s. 92–94) czy polskiej (*Przedmurze chrześcijaństwa*, s. 94–97) percepcji zagadnienia, chociaż bardzo wnikliwe i ciekawe, chyba nie tyle budują kontekst kulturowy zagadnienia, ile zaciemniają treść książki. Podobnie rzecz ma się z prezentacją ewolucji owego spojrzenia. Złożoność problematyki sugeruje chyba potrzebę poświęcenia jej osobnej, a obszerniejszej publikacji. Również w tym rozdziale Maroń przeprowadza krytykę wizji mongolskiej armii i interesującego nas najazdu mongolskiego, zaprezentowanej przez takich autorów, jak M. Kukiel, W. Zatorski, K. Pieradzka, S. Krakowski, J. Orzechowski, czy wreszcie wyraża nieprzychylną opinię na temat sowieckiej oceny jakości armii średniowiecznej Europy opartej na rycerstwie i wschodnioeuropejskich naśladowców tej opinii z czasów po II wojnie światowej. Zauważa ponadto bezkrytyczne przyjęcie po roku 1989 koncepcji „anglo-amerykańskich” wśród polskiej kadry oficerskiej. Omówienie licznych sposobów spojrzenia na sprawę najazdu mongolskiego z roku 1241 dało asumpt do rozważań prowadzących do odbierania niektórych mitów na temat

mongolskiej wojskowości. Niezwykle interesujące są tutaj zwłaszcza, w dużej mierze porównawcze, dociekania dotyczące tempa poruszania się mongolskiej armii i możliwości jej aprowizacji. Autor sięga tutaj do tekstów teoretycznych i doskonale poświadczonych źródłowo faktów, których zakres czasowy obejmuje okres od starożytności po współczesność, a zakres przestrzenny wyznaczają granice Eurazji (s. 104–113). Wnioski sformułowane przez Maronia są bardzo symptomatyczne w trzech kwestiach. Po pierwsze, opowiada się on za ograniczeniem liczebności sił mongolskich z nominalnych 10 tys. ludzi do kilku tysięcy (s. 112). Uważa również, że należy traktować z wielką rezerwą lub wprost odrzucać teorie o prawie nadludzkiej prędkości poruszania się sił mongolskich (s. 106–110). Ważniejsze jest jednak podkreślenie przez Maronia faktu nierównego poziomu wojskowości polskiej czy europejskiej w ogóle w XIII wieku. Jak sam pisze, w trakcie ciężkiego starcia pod Sandomierzem „ujawniły się wszelkie pozytywne i negatywne cechy rycerskiej sztuki wojennej” (s. 112).

O ile jednak trudno nie zgodzić się z większością poglądów autora, o tyle trudno oprzeć się wrażeniu, że owo „rozprawianie się z błędami” przyjęło formę egzorcyzmowania zbyt wielu złych duchów naraz, co doprowadziło do odwrócenia proporcji. Maroń zaczął się bowiem koncentrować nie tyle na wizjach najazdu mongolskiego z 1241 r. czy wojskowości epoki w ogóle, ile na koncepcjach mniej lub bardziej współczesnych doktryn wojennych, dla których poparcia wizje te wykorzystano.

W rezultacie rozdział ten wydaje się najmniej przejrzystą częścią książki.

Rozdział ostatni to przekrojowe zapoznanie czytelnika z różnymi koncepcjami przebiegu samej bitwy pod Legnicą (*Bitwa pod Legnicą 9 kwietnia 1241. Propozycje historiografii*, s. 114–130). Treść tego rozdziału, jak również sam wstęp książki przekonują, że jej motywem przewodnim jest kwestia wartości relacji Jana Długosza dla badania mongolskiej kampanii 1241 r. w Polsce. Od razu należy wyjaśnić, że Maroń należy do grona historyków bardzo krytycznie odnoszących się do tej relacji. W omawianej przeze mnie pracy również daje wyraz swoim wątpliwościom, kwestionując wartość przekazu kanonika krakowskiego. Wskazując na problem ścierania się poglądów wielu badaczy, pisze, że „choć osią dyskusji jest kwestia wiarygodności krakowskiego dziejopisa, to jednak jego istotą jest spór o sposób uprawiania historii” (s. 7). W tym miejscu właściwe wydaje się wspomnieć o istotnym elemencie poglądów Maronia na temat ewentualnego przebiegu bitwy. Mianowicie wrocławski badacz całkowicie odrzuca koncepcję, według której w trakcie bitwy doszło do użycia gazów bojowych. Taki pogląd wyrażony przy okazji omawiania bitwy legnickiej współgra ewidentnie z przeprowadzoną wcześniej analizą zdolności użycia w ówczesnych warunkach broni określanej jako chemiczna. Przypomnijmy, że wynik tej analizy, zdaniem autora, nie potwierdza skuteczności, a zatem celowości przeprowadzenia ataku gazowego, czyniąc go całkowicie nieprawdopodobnym.

W rezultacie swych dociekań, podkreślając, że nasza wiedza jest mocno ograniczona, autor przyjął szereg założeń odpowiadających jego własnemu postrzeganiu przebiegu najazdu i bitwy pod Legnicą. Do podstawowych możemy zaliczyć ustalenie liczebności najeźdźców na jeden tumen, czyli nominalnie 10 tys. ludzi; ustalenie obszaru działań Mongołów obejmującego Małopolskę, okolice Łęczycy i Sieradza oraz Śląsk; uznanie, że główne siły mongolskie działały w skupieniu, a wydzielano jedynie podjazdy. Ponadto w sprawie samej bitwy wnioski autora są następujące: w okolicach Legnicy 9 kwietnia 1241 r. odbyła się zacięta walka; po każdej ze stron walczyło kilka tysięcy wojowników; bezsporny jest fakt ucieczki części sił polskich z pola bitwy, a Henryk Pobożny zginął, podobnie jak Bolesław Szepiolka; faktem jest udział w walce templariuszy, a możliwy był również udział joannitów. Generalnie Maroń uważa, że nie znamy szczegółów bitwy, za Gerardem Labudą uznaje udział Krzyżaków pod Legnicą za wykluczony. Samą relację Jana Długosza określa jako zbędną dla zbudowania obrazu wydarzeń i utrzymuje, że powstała ona jako tekst służący nauczaniu rzemiosła wojennego przyszłego władcy (s. 129–130).

Niewątpliwym walorem książki *Koczownicy i rycerze. Najazd Mongołów na Polskę w 1241 roku na tle sztuki wojennej Europy XII i XIII w.* jest bogactwo zawartych w niej informacji na temat europejskiej wojskowości XII–XIII wieku. Powoływanie się na badania dotyczące Rusi, Bizancjum czy krucjat poszerza

znacząco spektrum wiedzy standardowo serwowane czytelnikowi w publikacjach autorstwa różnych badaczy. Możemy spotkać tu przykłady potwierdzające fakt wyrównania poziomów między kunsztem wojennym Wschodu i Zachodu. Jako pomost w przekazywaniu doświadczeń wskazuje się tutaj poniekąd praktykę bizantyjską i ruską zarówno w konfrontacji zbrojnej, jak i pokojowych kontaktach z Wielkim Stepem. Praca pełna jest odniesień, również do literatury pięknej czasów w niej omawianych, dających autorowi szereg argumentów wspierających jego tezę o dobrej kondycji armii opartych na rycerstwie zachodnim. Maroń w pełni, chociaż nie do przesady, docenia uzbrojenie i profesjonalizm tych wojsk. Pozytywnie odnosi się też do zachodnich sposobów dowodzenia na poziomie taktycznym i ich skuteczności, czy do zdolności taktycznych wojska, takich jak przykładowo umiejętność wykonania manewru podczas trwania starcia. Pewien brak równowagi wyczuwa się w opracowaniu tych kwestii w wypadku Mongołów. Wydaje się, że autor z jednej strony założył oczywistość znajomości mongolskiej sztuki wojny, a z drugiej wyraził w ten sposób niechęć do powszechnej nazbyt pochlebnej opinii na temat przymiotów mongolskiej armii. Jednocześnie zaprezentowane przez niego ujęcie tego właśnie zagadnienia ma wiele dobrych stron, z którymi rzadko można się spotkać w polskiej nauce. Początkowo za pewien mankament można uznać brak ilustracji, a konkretnie stosownych map. Jeżeli jednak uświadomimy sobie skalę przedsięwzięcia kartograficzne-

go, jakim byłoby umieszczenie samych planów sytuacyjnych bitwy legnickiej we wszystkich wspomnianych przez Maronia wariantach, zauważymy nonsensem takiego działania. Bezspornie do mocnych stron publikacji należą obszerność i mnogość przypisów oraz imponująca literatura, z której korzystał autor. Jednakże sposób przywołania aparatu naukowego nie zawsze jest wzorem doskonałości. Trudno stwierdzić, co mogło spowodować, że czasami na stronach książki można obserwować delikatny chaos natury redakcyjnej, co na przykład objawia się nie zawsze precyzyjnym formułowaniem przypisów. Aby nie być gołosłownym, można wskazać przypadek ewidentnej pomyłki w wypadku odwołania się do dwóch wytrawnych historyków, których osoby zostały połączone w jedną w przypisie 60 na stronie 102, bowiem wbrew treści przypisu dziełem cytowanym w tym miejscu nie jest przywołana wcześniej praca Bronisława Włodarskiego³, lecz książka Józefa Włodarskiego⁴. Brak stosownego inicjału wzmaga jeszcze stopień komplikacji, przy czym w tym miejscu ze względu na fakt, że zarówno w samym tekście, jak i w bibliografii obydwaj naukowcy są prawidłowo rozpoznani, trzeba przyznać, iż odrobina dobrej woli pozwala czytelnikowi zorientować się w tej zawilosci.

Jerzy Maroń uświadamia czytelnikowi, że najazd mongolski na Europę

³ B. Włodarski, *Polska i Ruś 1194–1340*, Warszawa 1966.

⁴ J. Włodarski, *Historia Dżoci syna Czyngis-chana*, Gdańsk 1997.

w 1241 r. nie był pierwszym kontaktem tych dwóch jakże odmiennych światów na placu boju. W zakończeniu swojej pracy napisał: „W dotychczasowych zmaganiach między »rycerską« Europą a wschodnimi »koczownikami« (Węgrami, muzułmanami, Połowcami, Pieczyngami), sztuka wojenna żadnej ze stron nie wykazała swojej zdecydowanej wyższości (...) O rezultatach decydowała przede wszystkim dyscyplina, zastosowane procedury taktyczne, determinacja wewnętrzna walczących, umiejętności, doświadczenie wodzów oraz ich autorytet wśród podwładnych” (s. 132). Na wyżej wymienione elementy sztuki wojennej wskazuje jako na przyczynę sukcesu Mongołów, nakłaniając przy

tym do skromniejszego ujmowania zalet armii nomadów, niż zazwyczaj czynią to znawcy przedmiotu. Natomiast zawarta w publikacji mocna krytyka relacji Jana Długosza naświetla bliżej kwestię dzielącego środowisko naukowe sporu, uzmysławiając czytelnikowi jej istotę. Ten konflikt o Długosza wprowadza wiele zamieszania w naszej nauce i stawia przed czytelnikiem, zarówno naukowcem, jak i amatorem, trudne zadanie wyboru preferowanej przez siebie koncepcji. Maroń wyraźnie zaakcentował dwa powyżej przywołane dylematy i to jest główną zaletą jego pracy.

Szymon Radzimiński